Nr. 96. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 4 kwietnia 1901 r Rok XXXIV

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy:
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów: następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

„Polityka polska“ prusactwa.

Lwów 3 kwietnia.

„Rząd pruski, zdaje się, jest zdecydowany, aby w swej polityce wobec Polaków, chwycić się nieco ostrzejszych sposobów...“ Takie przypuszczenie czyta się obecnie we wszystkich dziennikach pruskich, z wyjątkiem skromnych kilku pism katolickich, które nie tyle z poczucia sprawiedliwości, ile z religijnego antagonizmu do rządu protestanckiego, stoją wobec barbarzyńskich jego pomysłów i środków, na opozycyjnem stanowisku.

Jako początek „tych ostrzejszych sposobów“, uważają gazety hakatystyczne — bo niemal wszystkie pruskie są dzisiaj takie — zamianowanie *von* Jagowa prezesem regencji w Kwidzynie.

Ten p. Jagow, którego powrót do czynnej służby wita prusactwo z tak żywą radością, był długie lata prezesem regencji poznańskiej i jako poseł do sejmu, wypadł był z łaski królewskiej, przez swoje głosowanie przeciw projektom kanałowym.

Obecnie zapomniano mu w Berlinie to „warcholstwo“ i reaktywowano go w czynnej służbie, *recte* nagance przeciw Polakom. Musiał on jednak wpierw — jak zapewnia *Hamb. Corr.* — zobowiązać się wobec korony, że w przyszłości nie stanie nigdy w kolizji z wolą rządu i dlatego złoży swój mandat. Aby dać próbkę zadowolenia, wywołanego nominacją Jagowa, przytoczymy pokrótce, co o tym fakcie *Köln. Ztg.* pisze. Mianowicie stwierdza ona przedewszystkiem, że na stanowisku prezesa regencji poznańskiej od r. 1896—1900 okazał się silną podporą niemczyzny w walce jej przeciw agitacjom polonizacyjnym i że „w przeciwieństwie (!!) do względności ówczesnego naczelnego prezesa (bar. Wilamowitza) okazywał uznania godną stanowczość w walce przeciw wybrykom Polaków“.

Zarazem twierdzi *Kölnische Ztg.*, że jego nominacja na prezesa rejencji w Kwidzynie, zdradza u rządu silną wolę stanowczego zwalczania ekspanzywnych usiłowań Polaków w Zachodnich Prusach, które to usiłowania odniosły pewien skutek, objawiając się w cofaniu niemczyzny. Pan Jagow — kończy organ szowinistów nadreńskich — uchodzi za gruntownego znawcę ruchu polskiego i nie brak mu potrzebnej energji i wytrwałości do poskromienia tego ruchu“.

Bardziej jeszcze trafną charakterystykę Jagowa podaje krótko, ale jędrnie *Vorwärts* socjalistyczny. Pisze on, że Jagow jest dla Polaków tem, czem Puttkammer był dla socjalistów. Posiada on właśnie ową „twardą rękę“, którą zagroził Bülow Polakom (w pamiętnym artykule półurzędowym w *Nordd. Allg. Ztg*). Tego rodzaju polityka prześladowcza — konkluduje organ Bebla — musi oczywiście przyczynić się tylko do wzmocnienia siły prześladowanych“.

Powołana przez *Vorwärts* enuncjacja Bülowa znaną jest czytelnikom, gdyż podaliśmy ją w obszernem streszczeniu. Wystarczy przeto, gdy przytoczymy tutaj, że kanclerz niemiecki uważa za skuteczny środek przeciw „polonizacji“ (!!) Poznańskiego — pomiędzy innymi — zakładanie „niemieckich domów związkowych“ w Poznaniu i w całym kraju, a w razie potrzeby z pomocą finansową rządu; następnie znaczne pomnożenie ilości garnizonów wojskowych w Księstwie, która w r. 1867 spadła o 11 załóg. Zdaniem arcymądrem kanclerza, od tego czasu datuje się gwałtowne polonizowanie Niemców, z czego jasno wynika, że do walki na noże z żywiołem tubylczym prusactwo mobilizuje obecnie... bagnety! Gdyby p. Bülow zadał sobie odrobinę fatygi i przez konsulów swoich w Rosji zapytał, ile też gęste garnizony carskie w Królestwie i w prowincjach zabranych przyczyczyniły się na serjo do zmoskwicenia Polaków, to przynajmniej głośno i publicznie nie wygłaszałby w swoim organie takich absurdów. W przyszłości zaś będzie się wściekał, gdy nasze społeczeństwo będzie stroniło od wojskowości pruskiej, jak od ajentów prowokacyjnych, jak od zapowietrzonego...

Szkoły przemysłowe i handlowe.

Do zakresu czynności R. szk. kr. należy zarząd państwowych zakładów, przeznaczonych dla nauki przemysłowej i handlowej, tudzież nad zakładami tego rodzaju, utrzymywanymi z funduszów kraju, powiatów, gmin, lub osób prywatnych.

Szkoły takie były: 1) Szk. przemysłowe w Krakowie (460 uczniów) i we Lwowie (510); 2) Szkoły zawodowe w Zakopanem (109), w Kołomyji (58), w Świątnikach (64), Sułkowicach (25); wreszcie 3) Szkoła handlowa we Lwowie, licząca w pierwszym roku istnienia 98 uczniów.

Do szkół tych w roku 1898,9 uczęszczało 1.184, w r. 1899—1900 1.324 uczniów, t. j. 12% więcej. Liczba nauczycieli wzrosła o 17, t. j. było ich w roku sprawozdawczym 104. W stanie tych szkół nie zaszły w ubiegłym roku ważniejsze zmiany, prócz systemizowania kilku nowych posad. Bardzo pięknie rozwija się szkoła przemysłu drzewnego w Zakopanem, która oddziaływa przez swe zbiory, modele i radę, na szerokie warstwy, usiłuje to robić i szkoła kołomyjska, lecz nie zawsze trafia na właściwe zrozumienie swego zadania i misja jej jest trudniejsza. Obie szkoły brały udział w wystawie paryskiej, w zbiorowej wystawie przemysłu artystycznego galicyjskiego, której przyznano dwa złote medale, trzy srebrne i zaszczytną wzmiankę. Profesorowie tych szkół, wraz z innymi profesorami szkół zawodowych, brali udział w podróży naukowej do Paryża, o której złożyli bardzo wyczerpujące sprawozdanie.

Bardzo ciekawe daty znajdujemy odnośnie do rozwoju szkoły ślusarskiej w Świątnikach, w dwunastym roku jej istnienia. Jak potrafiła ona oddziałać na podniesienie przemysłu miejscowego, dowodzi fakt, że ślusarze tamtejsi sprzedali w ostatnim roku kłódek własnego wyrobu za 518.000 koron, z czego około 30.000 kor. przypada na kłódki wertheimowskie, systemu Chubb.

Przemysłem kłódkarskim zajmuje się tam 698 samoistnych ślusarzy, a że w pracy bierze udział ich rodzina, przeto cyfrę zajętych osób przyjąć należy w sumie 2.250 osób. Roczny dochód jednej rodziny oblicza sprawozdanie na 560 kor.

Szkoła dąży do tego, ażeby w swych warsztatach mogła wykonywać przyrządy, potrzebne do masowej fabrykacji wszystkich części składowych, tak, aby rzemieślnicy mogli się zaopatrywać w nie na miejscu, a nie u obcych. Również myśli dyrekcja o zaprowadzeniu wyrobu zamków do mebli, które dotychczas cała prawie Austrja sprowadza z pruskiej prowincji nadreńskiej. Życzyć należy serdecznie, ażeby się to udało — a rzeczą całego społeczeństwa polskiego jest: poprzeć te usiłowania jak najenergiczniej.

Podobnie też postępuje szkoła kowalska w Sułkowicach, która zaprowadziła u siebie cztery gwinciarki do podków, dla użytku także miejscowych kowali.

Za użycie gwinciarki płaci kowal sułkowicki po 6 kor. za 100 klgr. podków, co zniżyło koszta wyrobu i pozwala na współzawodnictwo z towarem importowanym. W pierwszym miesiącu wprowadzenia gwinciarek obrobiono na nich 1.885 klg. podków. Szkoła jednak, jeżeli ma się należycie rozwinąć, potrzebuje koniecznie odpowiedniego budynku i szerszych urządzeń maszynowych.

Wyższa szkoła handlowa we Lwowie, otwarta 1 października 1899, otrzymała z początkiem roku szkolnego 1900/1 drugą klasę wyższą i trzecią klasę uzupełniającą. Językiem wykładowym jest język polski, tylko geografja handlowa bywa wykładaną po niemiecku. Co do nazwy zakładu, to sprawozdanie R. szk. k. zwraca uwagę na reskrypt ministerstwa z 17 marca 1900, który wyjaśnia, że nazwy „akademja handlowa“ i „wyższa szkoła handlowa“ są równoważne i wskazują na zakłady o tym samym celu i tej samej organizacji.

O czem piszą?

— Poseł T. Merunowicz ogłasza w *Vaterlandzie* wiedeńskim artykuł wstępny o kwestji pokrycia wydatków inwestycyjnych, kwestji tak ważnej, że po części usunęła na drugi plan spory narodowe i przyciszyła wybuchy namiętności stronniczej. Pos. Merunowicz rozpoczyna od stwierdzenia, iż proponowane inwestycje obejmują tak obszerny zakres, że wymagają bardzo nagłego wzrostu wydatków państwowych. Skoro cały ogromny kompleks projektów inwestycyjnych, pociąga za sobą stałe, wielkie wydatki, należy poważnie zastanowić się nad kwestją ich pokrycia. Inaczej, praktyczne wykonanie wspaniałych przedłożeń inwestycyjnych, musiałoby się odwlec w dalekie czasy. Jestto obowiązkiem nietylko rządu, także parlament powinien wziąć w tem zadaniu czynny, energiczny udział:

Byłoby małodusznością i tchórzostwem — gdybyśmy, my parlamentarzyści, chcieli traktować te wielkie projekty ze strony przyjemnej, popularnej. Powinniśmy mieć odwagę, wziąć pod rozwagę także odwrotną, przykrzejszą stronę, mianowicie kwestję pokrycia budżetowego. — Oprocentowanie i raty amortyzacyjne pożyczek zaciągniętych na projektowane koleje i drogi wodne, pokrycie rozlicznych, zewsząd wymaganych nowych wydatków w budżecie zwyczajnym, wreszcie ubytek dochodów państwowych, wskutek zniesienia myt i ewentualne zniesienie powszechnie potępianej loterji liczbowej — wszystko to powinno mieć zapewnione regularne pokrycie budżetowe.

Pos. Merunowicz podnosi dalej, że nie jego zadaniem jest omawiać, czy pokrycia takiego szukać należałoby w podwyższeniu cen tytoniu, jak żądał pos. Menger w komisji kanałowej, lub też w innych źródłach dochodu.

Jest faktem, że inwestycje stanowią punkt ciężkości położenia parlamentarnego; krótko mówiąc: one utrzymują parlament w całości. Kto jednakowoż miał odwagę powziąć inicjatywę w ekonomicznych sprawach na wielką skalę, ten powinien zdobyć się także na silną wolę i na spokojny, rozważny rachunek wielkiemi cyframi. Rząd powinien bez ogródek wyjaśnić parlamentowi finansowe skutki, przedłożonych na porządek dzienny inwestycyj kolejowych. Parlament zaś nie dorósłby do swego zadania, gdyby mu miało zabraknąć odwagi do niemałostkowego traktowania sprawy pokrycia. — W tem, zdaniem mojem, streszcza się istota położenia parlamentarnego obecnej chwili.

— *Gazeta pocztowa* (nr. 6) zamieszcza artykuł p. Zygmunta Kudelki o święceniu niedziel i świąt na pocztach. Jest to referat, który autor wygłosił na 1-szym powszechnym wiecu pocztowym w Rzeszowie, odbytym w listopadzie ubiegłego roku. P. Kudelka wywodzi, że wszystkie urzędy uzyskały z mocy ustawy ograniczenia czasu służby w niedziele i święta, a tylko jedni pocztowcy bardzo mało korzystają z tego wypoczynku.

Nietylko — powiada autor — nie uzyskaliśmy tego, co się nam słusznie należy, ani w drobnej cząstce, ale raczej w czasie Wielkiejnocy i Bożego Narodzenia wszyscy bez wyjątku dniem i nocą pracujemy, a prośby nasze o chwilę wytchnienia pozostały bez echa.

Debatowano wprawdzie wiele o tem po ministerstwach i w naszem i poruszono ten nasz postulat w prasie, ale połowicznie. Wykazy obrotu pocztowego w dni świąteczne sporządzone przez pojedyncze urzędy na polecenie władz ujawniły, że przeważnie ludność izraelicka korzysta z otwarcia urzędów pocztowych w niedziele i święta, aby używszy wczasu w sobotę, we własne święto, załatwiać w nasze święto niezałatwione interesy.

Zwyciężyła niestety w całej sile zasada, że ponieważ „Poczta dla handlu i przemysłu“ więc o odpoczynku niedzielnym mowy być nie może — byle handel szedł.

Autor twierdzi, że możnaby pogodzić interes publiczności z żądaniem pocztowców, a to w taki sposób:

1) ograniczyć służbę pocztowo-telegraficzną do 2 godzin dziennie — po jednej godzinie rano, np. od 9—10 i popołudniu od 3—4,

2) ograniczyć nadawanie i wydawanie przedmiotów pocztowych tylko do przesyłek nagłych i telegraficznych, a wreszcie

3) podwoić taryfę pocztową za przesyłki, nadawane w dni świąteczne.

W każdym razie dla dania koniecznego „wypoczynku niedzielnego“, gdyby sposoby dodane nie dały się w praktykę wprowadzić, należałoby tak unormować podział służby — dodawszy odpowiednią liczbę funkcjonarjuszy — aby każdy funkcjonarjusz mógł mieć w ciągu tygodnia jedną dobę bez przerwy od zajęć służbowych wolną, oraz, aby ten dzień (doba) wolny był oznaczony ile możności stale, lub kolejno, na niedzielę. — Czas uroczystego nabożeństwa tj. od godziny 10—12 przedpołudniem w niedziele i święta winien być, ile możności, dla wszystkich funkcjonarjuszów pocztowych od zajęć biurowych wolny: na tem ani poczta, ani handel, ani społeczeństwo nic a nic nie straci.

Korespondencje.

Budapeszt 31 marca.

(*Zajścia w klubie liberalnym. — Gadatliwy poseł. — „Cherchez la femme“. — Pobyt trupy francuskiej i „gubernator Węgier“*).

Węgierskie stronnictwo rządowe, a raczej rządzące, *vulgo* liberalne, przechodzi co chwilę w łonie swojem drobne jakieś przesilenia i to najczęściej skutkiem niepohamowanej gadatliwości niektórych członków, a nawet... manji plotkarstwa. Powiada przysłowie nasze, iż „gdy kota w domu nie ma, myszy hece wyprawiają“, podobnie dzieje się pono w klubie liberalnym, ilekroć p. Szell, szef gabinetu i wszechwładny przewódca stronnictwa, bodaj na dwie, trzy doby do Wiednia „w sprawach urzędowych“ wyjedzie. Niemal zawsze wtedy utną mu w klubie jakiegoś figla i on, gdy do domu powróci, musi łajać i karcić „niegrzeczne dzieci“.

Tak się stało niedawno temu, w czasie ostatniej jego bytności w stolicy Austrji, w sprawie kwoty. Mianowicie w dniu 22 marca dep. Bessenyey, w czasie jednej z konferencyj kwotowych, odezwał się do któregoś kolegi dość głośno, a niby półżartem, a półserjo, że słyszał, iż jedna trzecia część akcyj Towarzystwa „Adrja“, znajduje się w posiadaniu ministra handlu, Hegedüsa. Doszło to nawet do uszu tego ostatniego i chryja była gotowa! Aby przeto zażegnać nieuniknioną burzę przeciw sobie, poseł długojęzyczny uroczyście i *coram publico* w klubie odwołał ten „żart“ niewczesny i przeprosił ministra.

Swoją drogą opowiadają tutaj, że ta plotka i wiele innych, ostatniemi czasy po Budapeszcie kursujących, jest wytworem zadraśnionej miłości własnej pewnej pięknej pani, małżonki jednego z byłych ministrów, która nie może przeboleć, że jej mąż przestał być czynnym ministrem. Opowiadają także, iż Szell, spotkawszy gdzieś w salonach stolicy mściwą eksministrową, czynił jej, dość uszczypliwie nawet, wymówki, z powodu takiego lekkomyślnego fabrykowania plotek barwy politycznej.

Bawiła tutaj dłuższy czas trupa francuska i z dobrem powodzeniem dała szereg przedstawień na budapeszteńskiej scenie la komedji. Otóż po jej wyjeździe opowiadają sobie w sferach teatralnych dość zabawną facecję. Mianowicie jeden z aktorów węgierskich — młodzieniec szykowny i przystojny — rozmawiając z pewną ładną „subretką“ trupy francuskiej, zapytał ją w poufałym tonie, czy też przebyła jaką „awanturkę“ miłosną w stolicy Arpada? Młoda Francuska wahała się przez chwilę z odpowiedzią, wreszcie zbyła interlokutora uwagą: „A! Bóg to raczy wiedzieć“... Tajemnicze te słówka zaostrzyły ciekawość Węgra i rozpoczął natarczywie prowadzić swoją inkwizycję. Rezultatem jej było, że mała „naiwna“, wzięta w ogień krzyżowych pytań kolegi węgierskiego, przyznała się wreszcie, że miała taką małą „awanturkę“ i to... ze samym „gubernatorem“. „Z jakim-że to gubernatorem?“ — zagadnął szybko niedyskretny ciekawiec. — „Pytanie zabawne! — odparła wesoła osóbka — a no! juści, z gubernatorem Węgier! Sam przedstawił mi się w tych słowach: *Je suis Gouverneur de la Hongrie!*“ — Teraz dopiero spostrzegł kolega węgierski, że figlarną Francuzeczkę wziął ktoś, jak to mówią u nas „na kawał“ i nie wytłumaczając jej wcale, że takiego dygnitarza nie ma w węgierskiem państwie, począł jeno dopytywać się, jak ten „gubernator“ wygląda. Opisała mu go otwarta koleżanka, a ten rysopis przypomina istotnie zarówno jednego z dystyngowanych elegantów w izbie poselskiej, jak pewnego znanego tutaj ogólnie plutokratę, wielkiego znawcę i lubownika... sceny.

Wizyta chłopa u Sienkiewicza.

Warszawska *Gazeta polska* otrzymuje niesłychanie oryginalny list, nadesłany jej przez włościanina Wincentego Steca, mieszkającego we wsi Kobiernikach pod Sandomierzem. Stec, przeczytawszy utwory Sienkiewicza, zapragnął koniecznie na własne oczy ujrzeć wielkiego pisarza, podziękować mu za „piękne pisanie“ i złożyć dar jubileuszowy. „Poprosiłem — opowiada — żony, żeby mi pozwoliła jechać do Warszawy. Żona mi pozwoliła, ale żeby się prędko wracać“. Opuszczamy naiwny opis podróży i wrażenia warszawskie, a powtarzamy tu ustęp, odnoszący się do samej wizyty. Oto opowiadanie Wincentego:

„Poszedłem na ulicę Wspólną i patrzę na numery, które są na kamienicach; przyszedłem pod nr. 24 i myślę sobie: to już trafiłem. Ale teraz myślę, pod którym numerem w mieszkaniu? — Idzie jeden pan i spytałem się: Proszę pana, pod którym numerem mieszka pan Sienkiewicz? I wszedł ten pan na korytarz, przeczytał na tablicy, wiszącej na ścianie — i powiedział mi, że pod numerem 16 na górze. — Podziękowałem i poszedłem po schodach na górę.

A miałem z sobą prezencik: bułkę chleba razowego, która ważyła 34 funty. Stanąłem nakoniec pod numerem 16 i myślę sobie, jak tu wejść do tak wielkiego pana, ja, rolnik, który

---

3)

BLANKA HALICKA.

ROZBITKI

POWIEŚĆ.

Rok minął, rok zaledwie, a on zapomniał o niej, zapomniał przysiąg wiecznej miłości, uległ wpływowi ojca i żenił się z wyswataną mu przez niego bogatą Niemką.

Jak ona cierpiała wtedy! Jak szalenie cierpiała!

Teraz jeszcze po latach, wzdrygała się cała na wspomnienie tej chwili piekielnej, gdy usłyszała straszną wiadomość.

Jak ona przeżyć zdołała ten cios! Ten zgon nagły, nietylko swej miłości i nadziei szczęścia, ale z nią razem wszystkich swych złudzeń, wszystkich ideałów.

Miała wtenczas lat dziewiętnaście, a w jednej chwili stała się starą, starą, jak gdyby długie życie trosk i zawodów ciążyło już na jej ramionach.

Odtąd, nie kochała już nikogo i nie wierzyła nikomu.

Straszne to były chwile...

W parę miesięcy potem przyszła choroba i śmierć ukochanego przez nią ojca, który umierając, prosił ją o opiekę nad małą Micią.

Nie znalazł był on szczęścia w powtórnem małżeństwie z kobietą dużo od siebie młodszą, próżną, płytką i samolubną i bał się zostawiać dziecko pod jej wpływem; starszej córce więc, która go tak rozumiała, której prawą, szlachetną duszę znał tak dobrze, powierzył wychowanie maleńkiej.

Ta nowa boleść i te nowe obowiązki obudziły Irenę z tego bezczynnego przygnębienia, w które ją było pogrążyło zerwanie z narzeczonym.

Ona tak potrzebowała kogoś kochać, poświęcić się komuś — i od tej chwili nie żyła już dla siebie.

Piękna, młoda, rozumna, wyższa umysłem i duchem od wszystkich otaczających ją kobiet, ani słyszeć już chciała o małżeństwie, choć nie brakowało jej wielbicieli.

Oddała się cała wychowaniu Mici i pozbawiona wszelkiej innej miłości, przywiązała się do tego dziecka z całą siłą i serdecznością swej natury, tak na pozór zimnej, a w rzeczywistości tak gorąco czuć umiejącej.

Przez te wszystkie lata, w tej szarej jednostajności codziennego życia, oddanego tylko obowiązkom, nie ubarwionego żadną jaśniejszą na przyszłość nadzieją — w tych częstych przykrościach, jakie znosić musiała od macochy, która mimowoli odczuwała jej wyższość i nie lubiła jej za nią właśnie, wielką osłodą i pociechą była dla niej szczera przyjaźń Jerzego Orskiego.

Był on dalekim krewnym jej zmarłej matki i znali się od dzieciństwa.

Miał on w pobliżu Lipowic małą wioseczkę, folwark raczej, Gajówkę, mieszkając więc tak blisko, codziennym prawie był u Koreckich gościem.

Z Ireną byli w równym prawie wieku i od lat najmłodszych lubili się bardzo, a z czasem wzrastała jeszcze i zacieśniała się coraz bardziej ta przyjaźń prawdziwa i serdeczna, przyjaźń rzadka między mężczyzną a kobietą, wolną od wszelkiej przymieszki zalotności.

Ośm lat tak minęło: dziś, miała lat dwadzieścia siedm i jakby z niezmiernego jakiegoś oddalenia, jakby ze szczytu wysokiej góry patrzyła na minione lata, na swe dawne marzenia, łzy i rozpacze.

— Czyż to doprawdy ja być mogłam? — pytała samej siebie — ja, którą lodowcem nazywają?

Był czas, kiedy w szale bólu i oburzenia nienawidziła Zygmunta, przeklinała jego zdradę; dziś, myślała o nim tylko już ze spokojną, pogardliwą litością.

— Nie zbrodniarz on był, nie potwór — mówiła sobie teraz — tylko poprostu taki, jak wszyscy, taki mały, taki nędzny i pospolity, a ja z niego chciałam zrobić bohatera, widziałam go nie takim, jakim był, ale, jakim wymarzyłam go sobie. Cóż on winien, jeżeli nie dorósł do tego ideału? Czyż mogę nawet mieć żal do niego? Postąpił tak, jak mu zrobić kazał jego niski, słaby charakter, jego brak woli i stałości. I takiego człowieka ja kiedyś kochać mogłam i tak za nim płakać!

Ale on może nawet nie był gorszym od innych. Wszyscy, wszyscy tacy, chwiejni, niestali, samolubni, gotowi dla pieniędzy i chęci użycia, duszę zaprzedać. Wszyscy? O nie, są i wyjątki! Jerzy... ten prawy i szczery jak złoto, na takiego człowieka liczyć można zawsze, ten niepotrafiłby jednego słowa skłamać, nie dałby się zwyciężyć przeciwnościom... On kocha Micię prawdziwie, z nim ona musi być szczęśliwą, byle go tylko ocenić umiała, zrozumieć ten szlachetny charakter, czysty jak łza, a niezłomny jak żelazo, ocenić to uczucie gorące i wielkie i sama też nawzajem całem sercem pokochać.

Stanęła w oknie. Przed nią roztaczała się cisza i zieloność wsi polskiej, niebo jaśniało czystym, wiosennym błękitem, a wiatr kołysał bzy świeżo rozkwitłe i roznosił ich zapach dokoła.

Irena wzniosła ciemne swe oczy ku niebu, jakby upatrując kogoś tam w górze.

— Powierzyłeś mi ją ojcze, — wyszeptały cicho jej usta, — ja też jak matka czuwałam nad nią, a teraz, z ufnością i spokojem oddam jej los w ręce tego człowieka, bo wiem, że z nim musi być szczęśliwa!

II.

Micia kończyła właśnie lat siedmnaście, a matka, dumna z jej urody i wdzięku, miała tylko myśl jedną — wydać ją zamąż jak najświetniej.

Niesłychanie próżna i powierzchowna, chciwa zabawy i zbytków pani Gabryela, w dwudziestu kilku latach wyszła była za dużo starszego od siebie wdowca.

Korecki był to człowiek poważny, wykształcony, trochę marzyciel i poeta, nie mógł więc znaleść żadnej spójni ducha z tą kobietą bezmyślną, grymaśną, wychowaną w życiu nad stan, które doprowadziło do ruiny jej rodziców, pełną wygórowanych wymagań, którym on, choć zamożny, w żaden jednak sposób nastarczyć nie mógł.

On widział jasno jej niższość i pospolity charakter i ani szanować, ani kochać jej nie mógł, ona znów darować mu nie chciała, że nie dał jej tego życia zabaw i świetności, jakiego się spodziewała, idąc za niego.

Przez te dziesięć lat, które przeżyli razem, uważała się wciąż za nieszczęśliwą ofiarę, z powodu, że zamiast błyszczeć w wielkim świecie, musiała siedzieć cicho na wsi i poprzestawać na towarzystwie sąsiadów.

Od śmierci męża, podróżowała wiele, co roku prawie parę miesięcy spędzała za granicą, najczęściej u wód, pod pozorem kuracji, a w Lipowicach tymczasem zostawała mała Micia pod opieką starszej siostry, która jak najczulsza matka czuwała nad rozwojem tej młodej duszy.

Dziecko wyrosło na śliczną panienkę, wesołą, żywą, pełną wdzięku, o najlepszem sercu i łagodnem, uległem usposobieniu, lecz odziedziczyła też niestety po matce wiele kokieterji i próżności i lekki, chwiejny charakter.

Póki Micia nie dorosła, żyły dość odosobnione — najczęstszym tylko, bo codziennym niemal gościem bywał w Lipowicach Jerzy Orski.

Pani Gabryela, nie mająca pojęcia o interesach i gospodarstwie, przyzwyczaiła się pomału wyręczać się nim w każdej sprawie, w której sobie poradzić nie umiała i poczciwy chłopiec, rad z serca, gdy mógł być komuś pomocnym, choć sam zapracowany na swoje małej wioseczce, znalazł jeszcze, czas, by czuwać nad całym gospodarstwem i majątkiem Koreckich.

Uważano go w Lipownicach całkiem już za domownika, zasięgano jego porady w każdej sprawie, a tutaj, pod jego okiem, Micia rosła urocza, zalotna, a on patrzył na nią, jak na jasne zjawisko wiosenne i powoli, a silnie, głęboko, przwiązywał się do tego ślicznego stworzenia wszystkimi siłami swego prostego, szczerego serca.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

nawet pisać nie umiem. No, ale trudno! Gorąco mi się zrobiło, postałem pięć minut na korytarzu, przytknąłem palec do takiego guziczka, co jest w ścianie, wychodzi lokaj, pan Paweł i pytam się: „Proszę pana, czy tu mieszka pan Sienkiewicz?“ A on mi odpowiedział: „Tu!“ Pytam się, czy możnaby się zobaczyć z panem Sienkiewiczem, a on mi odpowiada, że nie, bo pan wyszedł i nie powróci, aż jutro rano, bo będzie na balu. A ja mówię: Mój Boże, miałem chęć zobaczyć pana Sienkiewicza, a jestem z daleka, z pod Sandomierza“.

Roześmiał się: „Ano, to pójdę i zapytam się panienki, czy pan nie powróci.“ Tak powiada Paweł; poszedł i powraca napowrót uśmięchnięty i powiada: „Proszę, jest pan Sienkiewicz, tylko ja mam powiedziane, żeby nie zawsze puszczać, bo się bardzo dużo osób naprzykrza!“ No, to już idę. Serce we mnie zadygotało, jeszcze mi się cieplej zrobiło; idę przez jedną salę, wchodzę do drugiej, patrzę: pan Sienkiewicz siedzi przy biurku, podniósł się i podchodzi bliżej mnie, a ja mówię:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Na wieki wieków, Amen — odrzekł pan Sienkiewicz. Zacząłem mówić temi słowy: Drogi mistrzu! Jestem rolnikiem z pod Sandomierza, tam, gdzie rzeka San do Wisły domierza, tam się nam rodzi żytko, owies, jęczmień i pszenica, a po skończonej pracy czytamy sobie powieści Henryka Sienkiewicza. Drogi mistrzu! Nie czytam pism obszernych i nie wiedziałem o twoim jubileuszu. I dowiedziałem się teraz za późno. Miałem chęć zobaczyć cię na własne oczy. Otóż pan Bóg mi pozwolił, że cię widzę. Ale cóż ci mam powiedzieć, ja, biedny rolnik, nieuczony; ale czytam książki twoje „Ogniem i mieczem“ i „Potop“, zastanawiam się nad mądrością twoją. Otóż jakże ci mam za tę pracę podziękować i życzyć? Życzę ci, żebyś doczekał w życiu swojem stuletniego jubileuszu. Żebyś z tej córeczki Jadwigi, którą kochasz, doczekał się wnuków i prawnuków.

A więcej cóż ci mam powiedzieć, drogi mistrzu? Otóż powiem ci, że się cieszymy, żeś i ty został współobywatelem ziemskim, bo my, rolnicy, tę ziemię kochamy. Cóż za prezent, ja rolnik miałem ci przywieść? Serce mam najdroższe, lecz wyjąć go nie mogę. A po sercu mam chleb, który mi Bóg Wszechmocny dał. Bądź łaskaw przyjąć tę bułkę chleba odemnie. I pracuj nam, jak dotąd pracowałeś w błogosławieństwie Bożem.— A pan Sienkiewicz wziął mnie spracowanemi rękoma, uściskał głowę i pocałował mnie. Wziął chleb odemnie, położył na stole i mówi: „Widzisz przyjacielu, że nie cieszy mnie tyle majątek, co mnie cieszy to, że moja praca bez pożytku nie jest. Że moja praca trafiła do was pod strzechy, to mnie cieszy, to mnie raduje“. Później poszedł do stołu i wziął kulę żelazną, przepasaną złotą prążką i mówi: „To jest pamiątka, co mi przysłali z Częstochowy“. I pokazał mi rozmaite miecze wiszące na ścianach.

Później poszedł pan Sienkiewicz do szafy i wziął książki takie duże, w ślicznej oprawie i każdą rozłożył: „Widzisz, kiej ty nie jesteś uczony, to te litery są angielskie.“ Później rozłożył drugą książkę i mówi: „To są litery francuskie.“ Później w jednej książce, mówi pan Sienkiewicz: „To są litery podobne do żydowskich, to są ormjańskie, później niemieckie i t. d.“

Potem pan Sienkiewicz wziął fotografję swoją ze stołu, podpisał się na niej i dał mi na pamiątkę. Później dał mi bilecik, żeby pójść do księgarni na Krakowskie Przedmieście, Gebethnera i Wolffa. „Tam ci wydadzą ośm książek „Krzyżaków“. Kazał pan Sienkiewicz panu Pawłowi, żeby zawołał dorożki, abym pojechał do księgarni. Ucałowałem ręce panu Sienkiewiczowi i pojechałem, pędziłem przez parę ulic, jak jaki pan, pierwszy raz w takiem dogodnem siedzeniu. Nie umiem wytłómaczyć, jak rozradowane było moje serce, żem mógł ja, nieuczony i biedny rolnik, rozmawiać z tak wielkim panem.“

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 3 kwietnia.

Koncert „Lutni“ w Domu Narodnym o godzinie 7½, wieczorem.

Sala ratuszowa: Odczyt p. M. Budzanowskiego: „Klucz do lepszej przyszłości“.

Tow. politechniczne: Odczyt B. Chudkiewicza: „O taryfach kolejowych“.

Czwarty zlot wszechsokolski w Pradze odbędzie się w roku bieżącym w dniach 29 i 30 czerwca, oraz 1 lipca. Na zlot ten zaprosił wszystkie sokole towarzystwa słowiańskie Związek czesko-słowiańskiego sokolstwa odezwą, która podnosi, że główną część uroczystości będą tworzyły ćwiczenia gimnastyczne wszystkich związków sokolich, a to w celu pokazania całemu światu, iż naród czeski dąży do zdrowego i silnego życia, do systematycznej, wszechstronnej edukacji cielesnej, że chce przeciwdziałać szkodliwym wpływom modnego życia i walki o życie, że nie upada na duchu, ale idzie wytrwale ku ideałom Ojczyzny.

„A przy tych naszych uroczystościach — mówi odezwa — życzymy sobie widzieć u nas (jako w zlotach poprzednich) zgromadzoną całą słowiańską rodzinę sokolską, idącą pod jedną flagą i jednem godłem w dowód jednego interesu i ideału i potwierdzenie wiernego braterskiego związku, związku pokrewieństwa i wspólnego pochodzenia słowiańskiego“.

„Złota, słowiańska Praga, ozdobiona starożytnym płaszczem królewskim, pełna zacnych wspomnień na wielkie i sławne dzieje przeszłości przyjmie Was, jako rodzonych braci i zrobi napewno wszystko, żeby tylko pobyt Wasz między czeskim ludem został Wam na zawsze w przyjemnej pamięci“.

Odezwę podpisali: *dr. Jan Podlipny*, jako prezes i *dr. J. Scheiner*, jako sekretarz Związku.

Popis szermierzy oficerów lwowskiego garnizonu, odbył się wczoraj w sali Kasyna wojskowego. Medale złote i dyplomy otrzymali najpierw członkowie jury pp.: Mostowsk , Żytny i Wiessmann, dalej oficerowie: Zaffauk, Fuchs Vondrak, Fanta, Tarabanowicz, Ad micka.

Medale srebrne ze złotymi brzegami pp.: Pivniczka, Kögler, Metzger, Starck, Raus, Zsivkowicz.

Medale srebrne pp.: Jeszeńsky, Breymann, Steinetz, Schorsch, Haudek i Tvrdy.

Nagrody honorowe stanowiły bogato ozdobne papierośnice. Przypadły one w udziale panom: Metzgerowi, Starckowi, Jeszeńsky'emu, Zsivkovicsowi, Breymanowi, Steinetzowi i Schorschowi.

Wszyscy odznaczeni medalami, otrzymali również dyplomy.

Nareszcie wiosna, w całej okazałości, cudowna wiosna. Na tło przedświąteczne ludzie uskarżać się obecnie nie mogą. Mają tyle słońca, tyle jasności, że chyba pessymizm ich z tego powodu ogarniać nie powinien.

A optymizm w tym czasie przedświątecznym to nieoceniona rzecz... Piękne panie nasze posiadają specjalny zmysł wykorzystania tego rodzaju okoliczności.

Gdy na dworze słońce złotymi promieniami oblewa wszystko do koła, trudno jakoś mężulkowi odpowiedzieć ślicznej żoneczce, gdy prosi o nową wiosenną toaletę, że toaleta taka jeszcze niepotrzebna i „że się później o tem pomyśli“. (Ach, ci mężowie...)

Gdy na rozsłonecznionych ulicach ludzie snują się gorączkowo, korzystając ze ślicznego czasu, żoneczka jakoś z pewniejszą miną atakuje mężulka o grubszą zaliczkę na sprawienie świąt. I do nieba swe westchnienie szlący mąż, zaliczki odmówić nie może, bo mu żona zamknie buzię argumentem, że trzeba... To trudno... Takie śliczne będą święta... Kto żyje, będzie wędrował po swych znajomych na święcone. Należy się tedy przygotować.

Oto są ujemne strony takiego ślicznego dnia, jaki mamy dziś, dla ojców rodzin.

Konkurs. Dyrekcja państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie ogłasza konkurs na posadę nauczycieli matematyki i fizyki z płacą 2.800 K. rocznie, 600 K. dodatku aktywalnego i 5 kwinkweniami, dwoma po 400 K. a trzema po 600 K, oraz możliwością przejścia po 15 latach służby do VIII rangi. Termin podań do 25 kwietnia, do ministerstwa oświaty przez dyrekcję szkoły.

Rozbiórka teatru letniego. Od kilku dni w przyspieszonem tempie odbywa się rozbiórka teatru letniego, stojącego na Wałach gubernatorskich, poniżej pałacu arcybiskupiego położonych. Sam budynek był własnością p. Ludwika Hellera, który tam aż do ostatniej chwili trzymał swe dekoracje. Miasto już od kilku miesięcy parło właściciela do rozbiórki tego budynku drewnianego, zwlekano zaś tylko z tego powodu, iż p. Heller nie miał gdzie podziać dekoracyj, których ma jeszcze sporą ilość.

Obecnie, gdy p. Heller dekoracje te złożył w dawnym browarze Penziasa, nic już nie stało na przeszkodzie do rozebrania budynku. Sam materjał budowlany, który dziś jeszcze jest wyborny, został sprzedany za kwotę 2.000 koron żydowskim handlarzom. W ten sposób skończył swą istność na tym świecie lwowski teatr letni, zdoławszy dożyć 10 wiosen życia. Musiał być rozebrany ze względu na sąsiedztwo nowowzniesionej zaraz obok miejskiej strażnicy pożarnej. W miejscu, gdzie Thalia i Melpomena w czasie skwarnych wieczorów letnich znajdowała sympatyczne schronienie, będzie urządzone boisko dla ćwiczeń miejskiej straży ogniowej.

Członkiem pruskiej izby panów mianował cesarz Wilhelm, hr. Seweryna Bnińskiego, z W. Ks. Poznańskiego.

Odprawa posłowi Demlowi. Przy sposobności rozpraw komisyjnych w radzie państwa nad podniesieniem podatku spożywczego od spirytusu dla sanacji finansów krajowych, zarzucił poseł Demel z Cieszyna ryczałtowo wszystkim fabrykom likieru w Galicji, iż fabrykują likiery z denaturowanego spirytusu, odczyszczonego.

Jeżeli ten zarzut, w najwyższym stopniu kompromitujący przemysł likierowy w Galicji — w naszym kraju dość silnie rozwinięty, miałby chociażby cień prawdopodobieństwa za sobą, to fabryki likierów byłyby winne nierzetelnego postępowania na dwie strony, w obec skarbu państwa, oszukując go na podatku i w obec konsumentów, oszukując ich na jakości towary.

Z tego powodu firma J. A. Baczewskiego we Lwowie wystosowała do p. Demla list, w którym wykazuje mu bezpodstawność zarzutów gołosłownych, i między innemi pisze:

„Wobec tego widzę się spowodowanym w imieniu dotkniętego przez ten zarzut przemysłu likierowego w Galicji, nietylko stanowczo zastrzedz się przeciw pańskim twierdzeniom, lecz zarazem skonstatować pożałowania godny fakt, że WPan objawił zapatrywanie zdradzające zadziwiający brak znajomości istniejących przepisów kontrolnych i podatkowych. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że w naszym kraju te przepisy są stosowane zarówno surowo, jak we wszystkich innych krajach Austrji. Tego rodzaju nieznajomość warunków pozbawia WPana z natury rzeczy także kompetencji wyrażania się w ten sposób, jak to WPan uczynił: ze samego zaś faktu przebija pewna zawiść, zwłaszcza, że obwiniających zarzutów, które WPan odnosisz właśnie do kraju zajmującego dominujące stanowisko w przemyśle likierowym i wódczanym, nie jesteś w stanie poprzeć żadnymi dowodami“.

Run na kasę oszczędności w Samborze. Od paru dni krąży, mimo urzędowego sprostowania po pismach pogłoska o rzekomym runie na kasę oszczędności w Samborze. Jak nam z najkompetentniejszego źródła donoszą, fałszywa ta pogłoska nie dotyczy ani miejskiej Kasy oszczędności, istniejącej prawie od 40 lat, rozwijającej się świetnie, czego dowodem najlepszym, że ma przeszło 5 miljonów wkładek, — ani też nawet powiatowej kasy, która wprawdzie na małą skalę operuje i wkładek ma wszystkiego do 150.000, ale i tam niema mowy o nieprawidłościach, lub co gorsza o defraudacjach. W obu zaś kasach nie było i niema mowy o runie. Cała historja. dotycząca ściśle powiatowej kasy oszczędności redukuje się do tego, że przed paru laty znaleziono przy szkontrze niektóre weksle wątpliwe, ale też grono poważnych obywateli, złożyło deklarację pisemną, którą zobowiązali się pokryć ewentualne straty, gdyby te wątpliwe pozycje nie zostały spłacone. Sprawa to dawna i teraz dopiero przez plotkę czyjąś przyjęła formę teraźniejszości. Aby raz na zawsze położyć tamę tym uwłaczającym i miejskiej kasie oszczędności wieściom, zarząd jej udał się do starostwa z prośbą o zarządzenie urzędowego szkontrum i zaprzeczenie pogłoskom w urzędowej gazecie.

W sprawie gimnazjum cieszyńskiego. Oprócz wiecu we Lwowie i Cieszynie, odbyły się w niedzielę w sprawie gimnazjum cieszyńskiego wiece: w Zakopanem, Sanoku, Stryju i Brodach.

W Zakopanem górale licznie zebrani w hotelu pod Giewontem, uchwalili wnieść petycję do Koła polskiego z żądaniem, aby postarało się o bezzwłoczne upaństwowienie gimnazjum. W Sanoku uchwalono wezwanie do rządu i Koła polskiego o bezzwłoczne zadośćuczynienie żądaniom całego społeczeństwa polskiego. W Brodach uchwalono wezwać posłów naszych do użycia wszelkich środków, aby zmusić rząd do upaństwowienia gimnazjum, a gdyby to nie poskutkowało, to Koło polskie powinno — zdaniem wiecowników — przejść w obstrukcję. Na bardzo radykalne tory poszedł wiec w Stryju. Uchwalono tam wyrazić pogardę Kołu, za zaniedbanie sprawy gimnazjum, równające się zdradzie narodowej, wezwać posłów demokratycznych, aby z Koła wystąpili i wystosować petycje na ręce posła Bojki i Daszyńskiego, aby sprawie gimnazjum upaść nie dali a Rada powiatowa w Grybowie uchwaliła wysłać petycję na ręce Koła polskiego o zdobycie na rządzie upaństwowienia gimnazjum.

Defraudacje W Odessie zmarł nagle naczelnik tamtejszego okręgu cłowego, rzeczywisty radca stanu Iwanow, poczem odkryto defraudacje, wynoszące kilka miljonów rubli. Wielu urzędników aresztowano i oddano pod sąd.

Czy „łaskotanie“ jest powodem do rozwodu? Odpowiedź na to „łaskotliwe“ pytanie, będzie musiał wygłosić wkrótce pewien trybunał sądowy w północno-amerykańskim stanie New Jersey. Mianowicie pani Ellen Scott z Camden, w New Jerzey, wniosła do sądu skargę, że jej małżonek — ilekroć ona; przez zapomnienie lub we śnie, swoją alabastrową, drobną nóżkę z pod kołdry wysunie — zoczywszy to, łaskocze ją w podeszwę i formalnie „pęka ze śmiechu“, gdy ona przeciwnie nie posiada się z irytacji. Widząc jednak, że jej gniew i oburzenie nietylko na męża nie działa, lecz owszem zdaje się zachęcać go do dalszych łaskotek, postanowiła z niegodziwcem się rozwieść. Pytanie teraz, jak w swym wyroku będzie trybunał zapatrywał się na tę „kwestję“ prawną łaskotek. Czy przychyli się do mniemania skarżącej, że dalsze jej pożycie małżeńskie z takim człowiekiem jest wręcz niemożebne, czy też się oprze na panującem wśród ogółu przekonaniu, iż łaskotki tego rodzaju są co najwyżej dziecinnym żartem, za który nie podobna przecież burzyć ogniska rodzinnego.

Nam się zdaje, że trybunał obierze tę drugą ewentualność i nawet w tak łatwej — pod względem rozwodów — krainie Yankesów, nie dopuści się karygodnej pobłażliwości wobec kapryśnej widocznie i popędliwej kobiety. Na wszelki sposób — ostrożnie panowie mężowie z łaskotkami!

Z kraju.

Kraków. (*Odczyt o St. Wyspiańskim.*) Znany literat, p. Antoni Potocki, wygłosił onegdaj w sali hotelu Saskiego odczyt o twórczości poetyckiej St. Wyspiańskiego. Prelegent zaznaczył, że niewielu ze współczesnych pisarzy polskich stanęło w tak krótkim czasie w rzędzie przodowników dzisiejszej poezji, jak twórca „Warszawianki“ i „Wesela“, p. Stanisław Wyspiański. Ze wszystkiego, co dotąd napisał, przebija tak silny indywidualizm twórczy, tak odmienne od innych stanowisko i kąt widzenia autora, że samą tą odrębnością swoją musiał zwrócić na siebie uwagę ogółu jako poeta, który wnosi do poezji coś nowego: świeżą i zdrową myśl i formę poetycką niepowszedniej piękności. Z tego stanowiska charakteryzował twórczość poetycką Wyspiańskiego prelegent, wskazując na Wyspiańskiego jako na owego oczekiwanego „poetę przyszłości“, którego pojawienie się różne zapowiadają znaki i któ y daleki od wszelkiej reklamy, żadnej nie służąc partji, ani klice, przez nikogo nie popierany, ani zachęcany, rozgrzał współczesnych ciepłem swego słowa i obudził dla siebie i swych dzieł szacunek. Prelegent charakteryzował i rozbierał pokrótce kolejno wszystkie utwory Wyspiańskiego od „Legendy“ aż do „Wesela“ i podnosił ich odrębne właściwości, wykazując, że Wyspiański malarz i poeta w jednej osobie, jest przedewszystkiem plastykiem, który urodził się na pisarza scenicznego. W poezji jego, a zwłaszcza w urywkach „Kazimierza W.“ i strofach o „Bolesławie Śmiałym“ widzi prelegent dalszą nić owych nastrojów, które widnieją u Słowackiego i dlatego uważa je jako najgodniejsze w poezji naszej utwory po oktawach Słowackiego.

Krynica. (*Rezygnacja burmistrza.*) Tutejszy burmistrz, p. Znamirowski, były poseł do rady państwa, zrezygnował z burmistrzowstwa. P. Znamirowski piastuje urząd burmistrza od lat ośmiu, ku największemu zadowoleniu mieszkańców, dlatego w niedzielę udało się do p Znamirowskiego całe grono obywateli i radnych z prośbą o cofnięcie rezygnacji. P. Znamirowski jednak, obstając przy rezygnacji, usprawiedliwił ją brakiem czasu.

* **Colosseum Thorna.** Od 1 kwietnia nowy program: Will Mora's, najlepsza w świecie pantomina na potrójnym reku. La belle Lilli, zagadkowy zegar. Anny i Willi Roehl, ekscentr. bicykliści. Clara Ballerini, fenomenalna ekwilibrystka na trapezie. Petras, żongler komiczny. Les Henry, tancerze High-Life. Castelli de Vere, śpiewaczka koloraturowa. Mr. Artur, ze swoimi psami. Elza Hofer, subretka. Nadrage, brzuchomowca. — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **Z „Sokoła“.** Z powodu świąt nauka gimnastyki i jazdy na kole skończy się w środę 3 b. m., rozpocznie się zaś w środę dnia 10 b. m., nauka jazdy konnej skończy się w sobotę dnia 6 b. m. z rana, rozpocznie się we wtorek dnia 9 b. m. z rana.

Zmarli:

W Pruchniku zmarł w tych dniach ks. Jakób Neronowicz, tamtejszy proboszcz i szambelan Ojca św., w 100 r. życia

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę (ostatnie przedstawienie przed świętami) „Straszny dwór“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Gościnny występ p. Aleksandra Myszugi.

Jutro we czwartek, w piątek i w sobotę z powodu wielkiego tygodnia nie będzie przedstawień.

Z teatru. Pna Irena Bohussówna, dawna ulubienica lwowskiej publiczności, wystąpi gościnnie w tygodniu poświątecznym w operze Masseneta: „Manon“ w partji tytułowej, którą studjowała w Medjolanie, a następnie w Paryżu pod osobistym kierunkiem kompozytora.

Prima aprilis czyli pierwszy kwietnia albo dzień rozkosznego okłamywania się i naciągania nawzajem został uwieczniony w ostatnim numerze *Śmigusa* doskonałym wierszykiem, zawierającym równocześnie przymieszkę patryotyczno-polityczną. Po tym wierszyku zabrał zaraz głos, z właściwym sobie humorem, „Pan Zagłoba“ w kwestji polityki wiedeńskiej, po nim Nieowidiusz opowiedział tak, jak on to umie zawsze, wypadki „Z dwóch tygodni“. W dalszym ciągu podała redakcja ze sporą dozą humoru kilkanaście „Najnowszych wiadomości“ i cięty choć zgryźliwy nieco p. Botanicus zaprodukował dalszych pięć sylwetek botaniczno-teatralnych.

Z innych pysznych kawałów ostatniego numeru *Śmigusa* wymieniamy znakomicie zrobioną i w swoim rodzaju doskonałą „Awanturę z tłustym początkiem a chudym końcem“ przez pannę Ellę Lochgucker opowiedzianą i parafrazę „Regulaminu publiczności w teatrze miejskim“.

Konkurują z tym utworem dwie doskonałe humorystyczne recenzje (recenzja o „Złotem runie“ — pycha...) z teatru i cały szereg przeróżnych wierszy i aforyzmów, z których każdy jest sam przez się warty przytoczenia w całości, taki świetny. Dla przekonania się o tem... czytajcie ostatni numer *Śmigusa.*

Wystawa obrazów przedstawiających sceny z dzieł Sienkiewicza urządzoną została w Kijowie. Zgromadzono 108 obrazów, nadto zaś wystawiono nieprzeliczoną ilość kart pocztowych ozdobionych rysunkami, do których tematu dostarczyły dzieła Sienkiewicza. Z obrazów, wyszczególniła krytyka miejscowa przedewszystkiem dzieła Z. Batowskiego.

Feliks Gras, najznakomitszy po Mistralu poeta prowansalski, zmarł w Awinjonie. Do najpopularniejszych dzieł jego należą zbiory poezyj prowansalskich p. t. „Toloso“ i „Papalino“. Romans Grasa: „Les Rouges du Midi“, tłumaczony jest na wszystkie niemal języki europejskie.

„Małka Schwarzenkopf“, znana sztuka Zapolskiej, wystawiona została w przekładzie rosyjskim w teatrze „Akwarjum“ w Moskwie, nie zyskała jednak powodzenia. Publiczność przyjęła ją zimno, a krytyka zajęła stanowisko wręcz nieprzychylne.

Jan Jakób Cazin, znakomity malarz francuski, zmarł w Var, dokąd udał się dla poratowania zdrowia. Sztuka francuska poniosła przez jego śmierć dotkliwą stratę. Niezrównanym był zwłaszcza Cazin jako pejsażysta i malarz obrazów historycznych, osnutych na tle biblijnem.

Podwójna zbrodnia.

O zbrodni popełnionej w piątek w Warszawie, o czem donieśliśmy w telegramach sobotniego numeru, donoszą z Warszawy bliższe szczegóły:

Na Nowolipiu, w domu pod l. 57, spełnioną została w piątek zbrodnia usiłowanego morderstwa na dwu żydówkach, matce 40-letniej Jencie Weismanowej i jej 12-letniej córce Chanie. Jenta nie żyła lat parę z mężem. Przed paru dniami przybył mąż jej, nazwiskiem Silberblatt, do Warszawy i udał się do mieszkania żony; znalazł tam jednak drzwi zamknięte. Nazajutrz rano powrócił, ale gdy mu znowu drzwi nie otwierano, powziął podejrzenie, że coś się stać musiało, wobec czego zawiadomił policję. Gdy wyważono drzwi, znaleziono na łóżkach obie kobiety w kałuży krwi leżące, z okropnie poranionemi głowami, zadancmi toporkiem, który leżał porzucony na podłodze. Matka i córka dawały jeszcze słabe oznaki życia. Rzucono się do ratowania Weismanowej i Chany i zdołano po przyprowadzeniu Jenty do przytomności, wydobyć z niej zeznanie, że zbrodni dopuścił się niejaki Chaskiel Kędzior, znany policji złodziej, wywołany, który się wprosił do Weismanów na nocleg. Zbrodnię spełnił dla rabunku gotówki i kosztowności.

Oględziny lekarskie przedsięwzięte w szpitalu, dokąd obie ciężko ranione przewieziono, wykazały 10 ran tłuczonych na głowie Weissmanowej, obcięte ucho lewe, wybity ząb i zgruchotane ramię; jest jednak możliwość utrzymania Jenty przy życiu. Inna rzecz z córką. Oprócz 6 ciężkich ran na głowie, ma Chana załamaną podstawę czaszki, była zupełnie nieprzytomną, zmarła też po kilkunastogodzinnej męczarni, nie odzyskawszy zmysłów ani na chwilę.

Jakkolwiek Silberblatt sam — jak powiedziano — zawiadomił policję o wypadku, uwięziono go; są bowiem silne poszlaki, że to on sam nasadził Kędziora, aby żonę jego zamordował i obrabował.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Z kolei.** Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicją i Bukowiną. Z ważnością od dnia 1 kwietnia 1901 wchodzi w życie dodatek III do części II, zeszyt 3 taryfy.

— **Bank rolniczy we Lwowie** Lwów 3 kwietnia. (Dziś notujemy za 100 klg. loco Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·20 do 15·60, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 13·20 do 13·60, żyto na termin 12·60 do 13·—; owies obroczny 13·— do 13·60, owies na termin 12·80 do 13·20; jęczmień pastewny 11·— do 11·50, jęczmień brow. 13·— do 13·60; rzepak 21·— do 21·50; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka 17·— do 18·—; bobik 12·50 do 13·—; hreczka 14·50 do 15·50; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara 11·80 do 12·40; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 90·— do 130·—, koniczyna biała 70·— do 150·—, koniczyna szwedzka 120·— do 190·—; tymotka 40·— do 52·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·75; *paritas* Tarnopol na termin 16·— do 16·25.

Usposobienie lepsze.

— **Wiedeń** 3 kwietnia *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·83 do 7·85, na maj-czerwiec od 7·92 do 7·93, na jesień od 7·98 do 8·—; żyto na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·98 do 7·99, na jesień od 7·13 do 7·14; kukurydza na maj-czerwiec od 5·51 do 5·52, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5.62 do 5·63, na wrzesień-pazdzlernik od 5·79 do 5·80; owies na wiosnę od 6·94 do 6·95 na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— —·—, do — na sierpień-wrzesień od 13·— do 13·10; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 3 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·51 do 7·52, na maj od 7·60 do 7·62 na październik od 7·65 do 7·66; żyto na kwiecień 7·65 do 7·66, na październik od 6·70 do 6·71; owies na kwiecień od 6·50 do 6·51, na październik od 5·60 do 5·65; kukurydza na maj od 5·22 do 5·23, na lipiec od 5·34 do 5·35; rzepak na sierpień od 12·50 do 12·60. Oferty na pszenicę dostateczna. Chęć kupna rezerw. Usposobienie sł be.

Wojna.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Lizbona 3 kwietnia. Wczoraj wpłynął znowu do portu tutejszego okręt, wiozący 300 Boerów, którzy uciekli z Transwaalu.

Durban 3 kwietnia. Boerowie wysadzili w powietrze pociąg kolejowy koło Newcastle.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Londyn 3 kwietnia. *Morning Post* donosi z Paotingfu pod datą 31 z. m.: Urzędnicy chińscy twierdzą, że otrzymali od Lihungczanga wiadomość, iż umowę mandżuryjską już podpisano.

Jokohama 3 kwietnia Dzienniki stwierdzają, że rząd rosyjski w odpowiedzi na przedstawienia Japonji w sprawie Mandżurji oświadczył, iż nie życzy sobie co do Chin pertraktować z żadnem trzeciem mocarstwem. Umowa rosyjsko-mandżuryjska jest zresztą natury tymczasowej. Rosja nie chce ukrócić praw zwierzchniczych państwa chińskiego. Odpowiedź Rosji zaznacza, że treść umowy będzie natychmiast po jej podpisaniu ogłoszoną. Wszyscy się wówczas przekonają, że nie narusza ona praw żadnego mocarstwa. gdyby jednak jaki parag. tej umowy był dla Japonji niekorzystnym. Rosja gotową będzie z rządem japońskim co do tego pertraktować.

Tientsin 3 kwietnia. Lihungczang, który ciągle jeszcze jest chory, udał się do Szangaju.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

Kraków 3 kwietnia. Na zjazd dziennikarzy słowiańskich w Dubrowniku, wyjechali z Krakowa: Wydawca *Czasu* p. Chyliński, redaktor Starzewski, redaktor *Głosu narodu* p. Ehrenberg i dr. Wł. Lewicki. (Ze Lwowa pojechali dr. Ostaszewski-Barański i dr. Adam Bieńkowski).

Panama rosyjska.

Petersburg 3 kwietnia. Sensacyjna wiadomość obiega tutejsze koła urzędowe (patrz dzisiejszy telegram z Berlina w porannem wydaniu *Dz. P. — Prz. R.*). Wyszło na jaw, że w urzędzie kontroli państwowej, instytucji analogicznej z najwyższą izbą obrachunkową w Austrji przez 5 lat z rzędu, od r. 1889—98, zaszły grube omyłki w rachunkach. Że mianowicie imponująca kwota 44 miljonów rubli w gotówce z własności państwowej nie została wcale uwidocznioną. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że powodem tego były kolosalne kradzieże i sprzeniewierzenia. Jakkolwiek łapownictwo i wszelkiego rodzaju korupcja w armji czynowniczej carstwa są chlebem powszednim i mają z tej racji zasłużoną opinję w całym świecie, to jednak takiego wypadku, jak powyższy, nie znajdzie w całej historji Rosji. Stąd sensacja w stolicy niesłychana i przygnębiająca, a ciekawość ogólna, jak wypadną dalsze rewelacje kontroli, do najwyższego stopnia rozognione.

Wyroku — 20 lat robót przymusowych — wysłuchał student Karpowicz, (zabójca min. Bogolepowa), z chłodnym spokojem. Na rozprawie jego było tylko kilku ministrów i innych wysokich dygnitarzy, ogółem ze 60 osób. Wstęp dla publiczności był wzroniony,

Ferment rewolucyjny w Rosji.

Petersburg 3 kwietnia. Ks. Wiazemski — jak zapewne już wiecie — otrzymał od cara „wygawor“ publiczny, który obudza o tyle większe wrażenie, że za rządów Mikołaja II jest on wogóle pierwszy w tym rodzaju, a ponadto dotyka tak wysoko postawionej osobistości i zapiekłego konserwatysty. — Powody te są dość znamienne. Oto w dniu 17 zm. znajdował się kniaź w czasie wielkiego zbiegowiska przed katedrą kazańską, właśnie w tej cerkwi. Gdy wyszedł na plac i ujrzał całą grozę położenia, zwrócił się wprost do gen. Kleigelsa i czyni

mu wymówki z powodu niewłaściwego postępowania żandarmerji, policji i kozactwa. Kleigelsa te słuszne uwagi tak podrażniły, że w szorstkim tonie wyprosił sobie u Wiazemskiego, iżby nie mięszał się w nieswoje rzeczy. Oprócz tego, butny generał-stupajko wniósł natychmiast skargę do ministra spraw wewnętrznych, który, nie namyślając się długo, przedłożył ją carowi. Rezultatem zaś był wspomniany wygawor za ludzki odruch w piersiach starego bojara...

Pomiędzy uwięzionymi wtedy przed katedrą kazańską, znajdują się także dwaj wybitni profesorowie tutejszego uniwersytetu, Struwe i Tugan Baranowski, którzy też do tej chwili nie zostali wypuszczeni z cytadeli.

Wiedeń 3 kwietnia. Pośrednią drogą donoszą tu z Petersburga, że policji udało się wykryć podziemną kwaterę komitetu rewolucyjnego. Znajdowało się tam 62 osób. Rewolucjoniści bronili się przed policją rewolwerami i przyszło do formalnej walki. W końcu wszystkich aresztowano. Idąc po nitce do kłębka, odkryto trzy tajne drukarnie, w których zecerami byli studenci.

Dotychczas aresztowano w Petersburgu przeszło 3.000 osób.

Zamach na ministra Sipiagina.

Warszawa 3 kwietnia. Z Petersburga dochodzą bliższe szczegóły zamachu na ministra spraw wewnętrznych, Sipiagina. Jakiś młody człowiek na ulicy strzelił z rewolweru do ministra, przechodzącego po Newskim Prospekcie. Sprawcę aresztowano.

Aresztowanie Lwa Tołstoja.

Moskwa 3 kwietnia. Utrzymuje się tu uporczywie sensacyjna pogłoska, że Lew Tołstoj w drodze z Moskwy do Jasnej Polany został aresztowany. Miejsce jego pobytu nie jest wiadome.

Rozruchy studentów w Rosji.

Warszawa 3 kwietnia. Młodzież polska uniwersytetu warszawskiego nie okazuje skłonności do brania udziału w zamierzonej przez żydowskich i rosyjskich kolegów demonstracyj w pierwszy dzień wykładów po świętach. Studenci politechniki również z zupełną rezerwą zachowują się wobec nawoływań grona rosyjskich kolegów, zamierzających demonstrować. Postawa młodzieży polskiej znajduje powszechne uznanie i poparcie ze strony inteligentnych sfer społeczeństwa.

Rewizje w księgarniach.

Warszawa 3 kwietnia. W tych dniach odbyły się rewizje w dwóch tutejszych księgarniach polskich. Jednego z księgarzy aresztowano.

Podobno przyczyną aresztowania było to, że pewna firma księgarska przez omyłkę wysłała niecenzuralne książki do niego zamiast do Poznania.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 3 kwietnia. Izba niższa odroczyła obrady do 16 kwietnia.

Proces polityczny w Finlandji.

Petersburg 3 kwietnia. Dnia 22 bm. odbędzie się w Helsingforsie rozprawa przeciw uczestnikom demonstracyj, skierowanych przeciw senatorom. Demonstracje te odbyły się w dniach 18 i 19 lutego.

Głównych obwinionych jest siedmiu, a wszyscy należą do inteligencji; jest między nimi: jeden inżynier, 1 kapitan sztabowy, 2 fabrykantów itd. Tych 7-miu głównych obwinionych oskarżonych jest o chęć oderwania Finlandji od Rosji. Inni odpowiadać będą tylko za zbiegowisko.

Uprowadzenie.

Kraków 3 kwietnia. Dziś toczyła się przed zwyczajnym trybunałem rozprawa przeciw Śmigielskiemu, liczącemu 21 lat, dezerterowi z wojska rosyjskiego, obwinonemu o zbrodnię uprowadzenia Beili Grünbaumównej. Służył w 42 pułk. dragonów w Częstochowie.

Postanowiwszy się ożenić z Beilą, zbiegł do Krakowa i tu wstąpił do służby jako ślusarz w gazowni miejskiej. Za nim przyjechała Beila i miała przyjąć chrzest. Ojciec przyjechał za córką do Krakowa i spowodował uwięzienie Śmigielskiego.

Obwiniony tłumaczył się, że Beila przyjechała za nim dobrowolnie. Odczytano listy miłosne, z których okazało się, że Śmigielski nakłaniał ją do podróży i posłał pieniądze na podróż.

Trybunał skazał Śmigielskiego na 14 dni aresztu.

Pomnik Fryderyka III. w Poznaniu.

Poznań 3 marca. Miasto musi pokryć 53.000 marek brakujących komitetowi budowy pomnika Fryderyka III. Cały koszt wynosi 75.000 marek; zebrano 17.000, sejm dał 5.000 *Dziennik poznański* sądzi, że tę kwotę powinni pokryć ci patrjoci, którym się zachciało pomnika.

Szykany pruskie.

Berlin 3 kwietnia. Odbyła się ścisła rewizja w redakcji, drukarni i pomieszkaniu redaktora *Dziennika Berlińskiego*. Nic nie znaleziono. Rewizję prowadziła komisja, wydelegowana przez prokuratorję.

Starogród 2 kwietnia. Policja zabroniła wiecu, rzekomo ponieważ drzwi do sali nie otwierają się na zewnątrz. Dawniej odbywały się tam wiece.

Poznań 3 kwietnia. Bojkot antipolski robi postępy. Kupcom polskim odbierają różne prawa sprzedaży. Uczniom polskim nie dają promocji; pewnemu odebrano prawo jednorocznej służby wojskowej. Wyższe władze zabroniły uczniom wypożyczać książki polskie z bibljotek gimnazjalnych.

Hakatyzm amerykański.

Chicago 3 kwietnia. Księża niemieccy germanizują gwałtownie polskich parafian.

Katastrofa na morzu.

Wiedeń 3 kwietnia. Ze Stambułu donoszą, że okręt turecki „Aslan“ rozbił się pod Dżeddah. Dwudziestu żołnierzy uratowano.

Paryż 3 kwietnia. Bawi tu ks. Ludwik Napoleon. Prasa półurzędowa daje jasno do zrozumienia, że jeśli książę nie będzie się trzymał zdala od ruchu nacjonalistycznego, to rząd zastosuje do niego ustawę o pretendentach.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Wiadomości osobiste. Bawi w naszem mieście dr. Walenty Kretowicz, znany zaszczytnie lekarz, ordynujący stale corocznie w czasie sezonu w Karlsbadzie. Dr. Kretowicz przybył na święta do rodziny i zamieszkał u swojego brata, profesora akademji weterynarji.

Nabożeństwa wielkotygodniowe w kościele katedralnym. Wielki czwartek: O godzinie 8 rano: Pontyfikalna msza święta. podczas niej komunja duchowieństwa i ludu. Święcenie olejów Św. Procesja z Najśw. Sakramentem do ciemnicy, nieszpory, rozebranie ołtarzy i umywanie nóg. Potem udzieli ks. Arcybiskup odpustu 40 dniowego.

Wielki Piątek. O godzinie 9 rano: Początek nabożeństwa, śpiewana passja, adoracja krzyża, procesja do ciemnicy, msza św., druga procesja z Najśw. Sakramentem do grobu. O godz. 4 po południu ciemna jutrznia.

Wielka Sobota O godzinie 8 rano: Święcenie ognia, wody i paschału. O godzinie 10 suma. O godzinie 6-tej wieczorem rezurekcja z uroczystą procesją.

Między swoimi. Jędrzejowi Wołobcowi, bawiącemu chwilowo przez 24 godzin w aresztach policyjnych skradł wczoraj drugi kompaniom aresztancki Pykuła parę nowych ciżemków wartości 12 k. Pokazuje się, że nawet w aresztach, w tem środowisku obopólnej niedoli swój swego nie oszczędza.

Podrzutek. Dziś rano o godzinie 7 w sieni domu przy ul. Staszica l. 1 znalazł stróż porzucone niemowlę płci żeńskiej. Owinięte było w prześcieradło. znaczone literami „H Z“. Za wyrodną, choć może nieszczęśliwą matką, zarządziła policja poszukiwania. Porzuconym obywatelem zajął się komisarjat dzielnicy.

„Po ośm do gościa!...“ Do konduktora kolejowego Wojciecha St. przyczepił się zeszłej nocy o godzinie 1 jakiś gość w restauracji przy ulicy Solarni proponując mu partję labeta. Znalazł się trzeci i zagrano. Dawano tak „po ośm do gościa“ do 4 rano. Konduktora nietylko ograno, ale jeszcze potem zawieziono go do kawiarnianej spelunki koło kościoła św. Anny, gdzie mu zabrano zegarek wartości 30 kor.

Rozruchy robotnicze. W Białymstoku podczas pogrzebu pewnego socjalisty przyszło do głośnych rozruchów ulicznych. Tłum liczący kilka tysięcy ludzi, śpiewając pieśni rewolucyjne, przeciągał ulicami wołając: „Niech żyje wolność!“ Policja i żandarmerja nie zdołały rozprószyć ekscedentów. Musiano zawezwać wojsko, kilkadziesiąt osób aresztowano.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 4 kwietnia.

(*fr.*) Na giełdzie panuje już atmosfera świąteczna. Ruch jest niewielki, a kursa są mniej wytrzymałe. Dziś obniżył się poziom ich niemal na całej linii. Znacznym jest zwłaszcza spadek kursu akcji tramwaju wiedeńskiego, wywołany pogłoską, że towarzystwo to przegrało proces z fiskusem z powodu opodatkowania zysku osiągniętego z emisji akcji po kursie wyższym niż pari. Kartel fabryk cementu zaczyna już krystalizować się. Oznaczono już kontyngent rocznej produkcji wszystkich skartelowanych na 4 miljony cetnarów metrycznych rocznie. W roku ubiegłym zapotrzebowanie wynosiło 3 miliony cetnarów. — Nie przystępuje do kartelu największa ze wszystkich fabryk cementu w Austrji, t. j. fabryka w Königshof, produkująca rocznie 600.000 cetnarów metrycznych.

Wiedeń 3 kwietnia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·62, Renta majowa 98·45, Węg. renta koronowa 93·20, Akcje austr. zakł. kred. 725·50, Akcje węg. zakł kred. 712·—, Akcje Anglobanku 281·—, Akcje Unionbanku 565·—, Akcje Bankvereinu 506·—, Akcje Länderbanku 434·—, Akcje kolei państw. 697·—, Lombardy 104·50, Akcje kolei Elbethal 507·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 481·50, Akcje Rima Muranji 525·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.795, Losy tureckie 108·50, Ruble 253·25.

Berlin 3 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 227 60, Tow. dyskontowe 185·75.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę dnia 3-go kwietnia.

Gościnny występ Aleksandra Myszugi

STRASZNY DWÓR

opera narodowa w 4 aktach, a 5 odsłonach Stanisława Moniuszki: słowa J. Chęcińskiego.

OSOBY:

Miecznik	p. Szymański
Hanna	pni Ruszkowska
Jadwiga	pna Ludkiewicz
Pan Damazy	p. Jaroński
Zbigniew	p. Jeromin
Stefan	p. Myszuga
Cześnikowa	pni Kasprowiczowa
Maciej	p. Ludwig
Skołuba	p. Tarnawski
Marta	p. Sauer
Grześ	p. Pietraszewski
Ochmistrzyni	pna Weigel

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 kwietnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Dr. A Halban z Czerniowiec. S. Burstin z Czerniowiec. J. M. Kukucz z Cieszyna. Dr. B. Diamant z Trzebinji. Dr. H. Kahlenberg z Wiednia. S. Spet z Wiednia. L. Brauns z Wygody. Dr. M. Chämbäs ze Schodnicy.

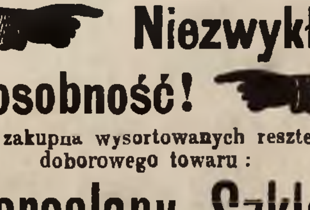
HOTEL IMPERIAL (ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja). A Jędrzejowicz z Rzeszowa. Hr. J. Grocholski z bratem z Wiednia. K. Skrzyński ze Lwowa. Radca Ch. Urich z Wiednia. W. Loeffler z Przemyśla. Dr. S. Goldstern z Wiednia. B. Willien z Paryża. E. H Davies z Londynu L. Lubliner z Bohorodczan. Dyrektor W. Darman z Bielska. E. Makomaski z Królestwa Pol. J. Sternberg z Wiednia. E. Turowski z Tarnawy niż. W. Majewski z Torunia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. ks. Krasiński z Rosji. P. Tyszkowski w Chownika. Dr Czajkowski, prezydent A. Dworski z Przemyśla. O. Schnell z Firlejówki. J. Ostermayer z Wiednia. M. Morawski z Krakowa. Ks. Biliński z Tarnopola. W. Wolański z Warszawy. M. Rylska z Ulnowa. R. Romanczuk z Tłustego. J. Tyrała z Wadowic. H. Mierzyński z Dubowiec. S. Chomiński z Tarnopola. J. Kaczkowski z Krosna.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).







Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31°, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35°	5·45	8·40°
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35°	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20°	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35°		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Rzeszowa		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45°	5·55	10·00
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20°
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	8·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55°	6·30	10·50, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55°	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08°	7·33	11·25
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55°		11·00
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45°	6·10	10·40, 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45°		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25°	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††, 8·35§§
do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·13◆	
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś	5·45°	10·10	2·15°	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

° Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.